

Ewa weszła do cichego, zimnego kościoła. Usiadła w ostatniej ławce i rozejrzała się, próbując uchwycić zmiany, które zaszły od ostatniej wizyty. Nie potrafiła ich dostrzec - sklepienie z pyzatymi aniołkami nadal było zbyt wysoko, żeby mogła zauważyć szczegóły, boczne nawy jak zwykle ciemne i złowrogo ciche, każdy najmniejszy szelest urastał do hałasu. Mimo wszystko lubiła ten kościół - tchnęło od niego spokojem, a staruszki klęczące w pierwszych ławkach sprawiały, że czas stawał w miejscu - były tu zawsze, o każdej porze. Za każdym razem inne, ale niewiarygodnie do siebie podobne.

Patrzyła na krzyż za ołtarzem, na rozpiętego na nim Jezusa - uwagę przykuwały jego puste oczy. Nie wiedziała, czy artysta nie potrafił nadać im wyrazu, czy chciał, żeby takie właśnie były - nie wyrażały nic, a jednocześnie wszystko.

Ewa usiłowała przypomnieć sobie, kiedy ostatnio tu była. Pięć, sześć, siedem lat temu...? Nie wiedziała. Mimo upływu czasu, kościół nic się nie zmienił - co najwyżej malowano raz czy dwa ściany, bo były gładkie, farba nie odłaziła i przynajmniej w półmroku sprawiała wrażenie czystej.

Kobieta drgnęła, gdy poczuła dłoń na ramieniu.

- Zapraszam do konfesjonału.

Ksiądz przeszedł obok, zobaczyła tylko jego plecy. Krok miał spokojny, stateczny, sylwetkę wyprostowaną i zgrabną - nawet w sutannie było to widoczne.

Ewa poszła za nim - nie dlatego, że chciała się wyspowiadać. Miała ochotę porozmawiać, wyrzucić z siebie ostatnie tygodnie. Być może ten obcy mężczyzna, który zresztą sam jej to zaproponował, okaże się dobrym słuchaczem.

Konfesjonał zrobiony był z ciemnego, dębowego drewna, a kratka dzieląca spowiednika od Ewy była tak drobna, że nie mogła zobaczyć rysów jego twarzy. Widoczny był tylko ogólny zarys.

Uklękła, złożyła ręce:

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

- Na wieki wieków amen. - Głos księdza był znajomy. Bez echa z głównej nawy, brzmiał ciepło i męsko. Nie była pewna, ale miała wrażenie, że już z tym człowiekiem rozmawiała.

- W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen. - Po kolei dotknęła czoła, mostka, lewego i prawego ramienia.

Duchowny uczynił znak krzyża i powiedział:

- Bóg niech będzie w twoim sercu, abyś skruszona w duchu wyznała swoje grzechy.

- Ostatni raz u spowiedzi byłam... Nie pamiętam, jakieś dziesięć lat temu.

Kapłan mruknął z dezaprobatą.

Ewa, mimo tylu lat, nadal pamiętała wszystkie formułki. Dzieciństwo i młodość w rodzinie gorliwych katolików zrobiły swoje. Teraz jednak wiedziała, że nawet najlepiej dobrane słowa nie dadzą jej rozgrzeszenia.

- Proszę księdza, nie chodzę do kościoła od kilku lat. Rzadko też chodziłam z potrzeby serca - moi rodzice są katolikami, więc po prostu musiałam. Dzisiaj przyszedłam, bo potrzebowałam ciszy i spokoju, a kiedy ksiądz mnie zaprosił do konfesjonału... Przyszedłam, bo może ksiądz zrozumie...

- Mów dziecko, wysłucham twoich bólów i postaram ci się pomóc.

Ewa poczuła, że coś w niej pękło - zaczęła mówić, swobodnie, o wszystkim. Nie przeszkadzały jej głośne, pełne wyrzutu sapnięcia - wiedziała, co zrobiła, po prostu musiała o tym komuś opowiedzieć.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat. Po maturze wyjechałam do Warszawy na studia. Życie w stolicy nie było łatwe - jako kelnerka zarabiałam grosze, od rodziców nie chciałam brać, bo im też lekko nie było. Kiedy zaproponowano mi pracę w agencji... Zastanawiałam się kilka dni. Nie chciałam, ale nie miałam jak zapłacić czynszu, ledwo na jedzenie starczało... Najpierw tylko chodziłam z mężczyznami na różne spotkania, piłam szampana i zalotnie się uśmiechałam. To mi wystarczało. Ale agencji nie - w końcu

zmusili mnie, żebym poszła na całość. Robiłam wszystko - chodziłam z nimi do łóżka, w parach, w trójkątach! Było ich wielu; pozwalałam na każdą męską zachciankę - za to mi płacili. Dobrze płacili. Ukończyłam studia, mogłam pomóc rodzicom... Chciałam z tym skończyć, ale... To nie takie proste. Nie można tego rzucić z dnia na dzień. Miałam podpisaną umowę, bałam się o najbliższych... Raz nawet poszłam na policję, ale nie potrafili mi pomóc. - Wzięła głęboki oddech. Duchowny się nie odzywał, czekał. - W końcu, miesiąc temu, udało mi się. Więcej nie muszę sypiać z mężczyznami, którzy wzbudzają obrzydzenie.

- Jeśli szczerze żałujesz za grzechy...

- To nie koniec. - Uśmiechnęła się gorzko. - Byłam w ciąży. Podałam się aborcji. Niech ksiądz nie pyta dlaczego! Nie chcę mieć dziecka, nie chcę, żeby miało taką matkę... - Czuła, że do oczu napływają jej łzy. Jakie to banalne! Zrobiła tyle złego, a teraz płacze. Przecież wiedziała, zdawała sobie ze wszystkiego sprawę. Za późno na żal...

- Nie mogę dać ci rozgrzeszenia - rzekł kapłan twardo. - Popełniłaś grzech śmiertelny...

- Proszę księdza, nie zależy mi na rozgrzeszeniu. Już dawno przestałam wierzyć w Boga... Potrzebowałam spokoju...

- Nigdy nie osiągniesz spokoju. Nie po tym, co zrobiłaś! - Kapłan podniósł głos, nie krzyczał, ale Ewie wydawało się, że wszyscy w kościele mogą swobodnie ich słuchać. - Zabiłaś człowieka! Czy zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

- Cierpiałam. Nadal cierpię... Ksiądz nie wie, jak to boli, nie potrafi tego sobie nawet wyobrazić! Zabiłam własne dziecko, będę z tym musiała żyć, już zawsze! - Była coraz bardziej zirytowana. Nie potrzebowała moralizowania, nie chciała go słuchać.

Nie zwracając uwagi na kolejne ostre słowa, po prostu wyszła z konfesjonału. Stojące w kolejce starsze panie patrzyły na nią karcąco, ale nie zwracała na nie uwagi. Usiadła w tej samej ławce, i czekała. Nie miała ochoty na morały czy kazania - przecież księża właśnie w tym byli najlepsi! Musiała się wygadać - swobodnie, bez presji. Komu miała powiedzieć - schorowanej matce, przyjaciółkom, które nie miały pojęcia o jej życiu? Teraz czuła się lepiej - dużo lepiej... Wreszcie miała w środku pustkę - zagłuszyła wyrzuty sumienia, uciszyła wszystkie obce głosy. Miała tylko nadzieję, że po wyjściu z kościoła nie wróca... Nie przejmowała się wybuchem księdza - miał do niego prawo. W sumie, to był nawet jego obowiązek. Uśmiechnęła się ironicznie - przecież za to mu płacą.

Patrzyła w stronę konfesjonału: jedna staruszka, druga, trzecia... Wychodziły szybko, jakby nie mówiły więcej niż kilka zdań. Ewa zastanawiała się, co one mogą mieć na sumieniu.

W końcu kapłan również opuścił konfesjonał. Kobieta zmrużyła oczy, żeby mu się lepiej przyjrzeć w kościelnym półmroku. Był wysoki, szczupły, ostrych rysów twarzy nie łagodziło zimne spojrzenie. Jeden z wielu mężczyzn, też pełen zachcianek. Pamiętała tamtą wizytę. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Ciekawe, czy ją poznał...? Nie spojrzał nawet w jej stronę. Nie miała wątpliwości, że potępiał ją z całych sił. Może dlatego, że byli do siebie tak bardzo podobni?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ginger, dodano 22.10.2009 22:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.